

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (51)

(fragmenty)



2008

Nosorożce rządzą światem

Niektóre wiersze powstają błyskawicznie. Inne guzdrają się całymi latami, zanim wreszcie pozwalam im się pokazać się publicznie. Do tych drugich należy tekst piosenki *Światem rządzą nosorożce* – z którego dalej nie jestem w pełni zadowolony, choć przerabiałem go wielokrotnie i wielokrotnie odkładałem z powrotem do szuflady. Tekst powstał jako produkt uboczny myślenia nad poprzednim tomem dzienników *Koncert dla nosorożca*.

Światem rządzą nosorożce

I
światem rządzą nosorożce
z grubą skórą z wylęcianym rożcem
obojętne na Dantego
na Mozarta na Rilkego
do kupienia i na sprzedaż świat
nosorożcom liryka nie w smak

supernowoczesne ekstrasfunkcjonalne
pozbawione marzeń sprawne i wydajne
dusza w nich zbędnym elementem ciała
bo je uczłowicza więc „oddoskonała”

Refren:
a my cóż a my cóż
nas podszytych nastrojami
zdmuchnie z tego świata wnet
byle wiatr i byle kurz

a my cóż a my cóż
nas skłóconych z grawitacją
porwie byle wietrzyk z gracją
niczym puch niczym puch

II
nosorożce rządzą światem
i na wszystko mają patent
w oczach ich kalkulatorki
zamiast serc grają im motorki

do kupienia i na sprzedaż świat
nosorożcom ta religia w smak

supernowoczesne ultrafunkcjonalne
pozbawione duszy sprawne wydajne
ratuj się kto może szlifowaniem marzeń
by bez nich do reszty nie zdurnieć nie zszarzać
i nie znosorożyć do cna i na amen
i nie znosorożyć do cna i na amen

Refren:
lepiej już lepiej już
by nas razem z marzeniami
zdmuchnął z tego świata raczej
byle wiatr i byle kurz

lepiej już lepiej już
by skłóconych z grawitacją
porwał byle wietrzyk z gracją
niczym puch niczym puch

Spowiedź z dobrych uczynków

Może człowiek powinien się spowiadać nie ze złych, lecz z dobrych uczynków? Z tego, co się zrobiło dla bliźniego, nie oczekując zapłaty ani rewanżu. Chodzi o bezinteresowny dobry uczynek, dokonany z altruistycznego gestu serca. Czy to nie ta właśnie bezinteresowność czyni z nas ludzi przez duże „L”? Czy to nie z niej głównie powinien być rozliczany każdy chrześcijanin, a nie z klepania pacieryz i mantry pod nazwą *mea culpa*?

Wyobrażam sobie, że taka „pozytywna” spowiedź mogłaby wpłynąć w o wiele większym stopniu na uładzenie i uszlachetnienie obyczajów niż spowiedź ze złych uczynków. Szczególnie dotyczy to dzisiejszego kapitalistycznego świata, którego główną zasadą istnienia jest właśnie interesowność: ja ci coś dam, gdy ty mi coś dasz!

5 stycznia. Na spotkaniu opłatkowym u krakowskich pisarzy kardynał Dziwisz o niegdysiejszej reakcji Jana Pawła II na wiadomość o Noblu dla Szymborskiej: „Tak, to dobry warsztat!”.

Potem kardynał zastanawiał się nad niechęcią Miłosza do wierszy autora *Tryptyku rzymskiego*. Z pewnym wahaniem, bo nie uważa się – i słusznie – za eksperta mówi: – Wszystko można powiedzieć o formie tej poezji, ale na pewno jednego nie da się odmówić – tam są mocne treści!

A ja myślałem sobie w tym czasie, że jednak same treści bez formy w sztuce nie mają znaczenia. Po wtóre hierarchia kościelna nie obowiązuje w świecie poezji i dlatego szeregowy duchowny (ksiądz Twardowski) był papieżem polskiej poezji katolickiej, a papież tylko kanonikiem, co wcale nie umniejszało jego wielkości jako papieża. Ale na głos przypomniałem o ostatniej korespondencji między Noblistą a Głową Kościoła. Miłosz, jakby przewidując kłopoty z pochówkiem na Skałce, chytrze poprosił papieża, by ten swoim autorytetem zaświadczył, że jego wiersze są z ducha chrześcijańskie, na co papież dyploma-

tycznie odpowiedział listem: jeśli Pan uważa, że Pana wiersze są chrześcijańskie, to na pewno tak jest.

Na spotkaniu w krypcie dominikanów z powieściopisarzem Jankiem Grzegorzycykiem, którego bardzo poczytne książki o księdzu Groserze stanowią wyłom w polskiej literaturze katolickiej, m.in. dlatego, że przedstawiają codzienne życie księży i zakonnic tu – na ziemi – a nie w odświętnych obłokach, spodobało mi się pewne określenie, które natychmiast i bez zgody autora „wlepiłem” do mojego, napisanego pół roku temu, ale wciąż niegotowego wiersza o znajomym, lubianym i cenionym przeze mnie – księdzu Janie Palusińskim. Wypożyczony od Grzegorzycyka zwrot dotyczy księży, którzy „z kamienną twarzą Bustera Keatona głoszą Dobrą Nowinę o potępieniu wiecznym”.

Na opisywanym, tłoczonym spotkaniu z poznańskim pisarzem pewna ortodoksyjna katoliczka zaatakowała zbyt frywolnego jej zdaniem autora i potwierdziła słowa prowadzącego, iż pisarz jest przez niektórych uważany za gorszyciela. A ja myślałem, że to tylko wymysły Janka, chwyt marketingowy, żeby książki lepiej szły.

Wiersz dla księdza Jana Palusińskiego

lubię Cię księże Janie
pyzaty i rumiany
uśmiechnięty od ucha do ucha
jesteś żywym dowodem Wiary

na Twoim pogodnym jak słońce licu
odbija się pewność że rozpina nad nami skrzydła
Opatrzność bez granic
i że śmierć jest tylko złudą
jedną z wielu metamorfoz życia

gdy tymczasem na
księżycowych twarzach twoich kolegów
głoszących z kamienną twarzą Bustera Keatona
Radosną Nowinę
o Potępieniu Wiecznym
odbija się wszystko poza nadzieją

jakby skłonni byli wierzyć
tylko w ukrzyżowanie Chrystusa
a już nie w jego
triumfalny odlot z krzyża

Bóg to dla nich
Niebieski Biurokrata
zajęty zliczaniem ziemskich grzechów
i wlepianiem piekielnych mandatów

w czym mu dzielnie sekundują
uwięzieni
w przepisach i dogmatach.

Zadzwoniła z Warszawy Ania Dymna, która przełamała się w końcu i – „żeby móc spokojnie zajmować się działalnością dobroczynną” – zdecydowała się wystąpić w dwunastoodcinkowym serialu.

cdn.